Warszawa. Lipiec 1894 r. Nr. 2.

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

Mydlenie oczu.

—o—

Po wielu walkach uświadomionego proletaryatu, po wielu żywiołowych protestach przeciwko nieludzkiemu wyzyskowi robotnika w kapitalistycznym ustroju, w roku 1887 rząd rosyjski nadał coś w rodzaju fabrycznego prawa i ustanowił inspektorów fabrycznych. Prawo to jednak rozciągnięto i to tytułem próby, na część tylko państwa, a mianowicie na 5 gubernii (Warszawską, Piotrkowską, Petersburgską, Moskiewską i Włodzimierską). Próba wypadła pomyślnie, rozumie się, nie dla robotników, a dla kapitalistów i rządu; klasa bowiem robotnicza na tej próbie nic nie wygrała, fabrykanci zaś pozyskali w osobie inspektora prawny parawanik dla pokrycia swych grzeszków, a rząd, sposób do bałamucenia opinii robotniczej, pozorem opieki nad robotnikiem. Bo też inspekcya ta była tylko pozorną: gdyby jaki inspektor najszczerzej nawet życzył stanąć w obronie robotników, to warunki pracy, które mu narzucano, nie pozwoliły by na to. Dosyć jest powiedzieć, że na każdego inspektora w pięciu wymienionych guberniach przypada, nie licząc drobniejszych warsztatów, od 1,112 do 1,465 zakładów przemysłowych, rozrzuconych w miejscowości, dla zwiedzenia której trzebaby przejechać najmniej 10,000 wiorst. Czyż siły jednego człowieka mogą podołać takiej pracy? Wobec tego cała masa drobnych warsztatów faktycznie została wykluczoną z dozoru inspekcyi fabrycznej, pomimo że dozór ten istniał na papierze; w większych zaś fabrykach inspektor mógł bywać najwyżej raz lub dwa rocznie. Jeżeli zaś do tego dodamy, że pp. inspektorowie, zwyczajem rosyjskich urzędników, z roskoszą brzęku złota słuchają (Swiatłowskij wyleciał z posady za łapówki), przekonamy się z łatwością, że cała ta «próba» była tylko mydleniem oczu.

Od 1886 roku ruch robotniczy u nas spotężniał ogromnie, w Rosyi też dają się zauważyć jego zaczątki; pod uściskiem tedy robotniczym rząd postanowił dalej mydlić oczy. W marcu roku bieżącego «wzmocniono i rozszerzono» zakres działalności inspekcyi fabrycznej. Według nowego prawa ustawy fabryczne rozciągnięto na 13 nowych gubernii (razem z dawnemi 18), inspekcye zaś fabryczne mają objąć 60 gubernii państwa. Na czele stoi «starszy inspektor», pod władzą którego znajdują się samodzielni inspektorowie okręgowi; sam zaś starszy inspektor ma nad sobą władzę w postaci departamentu handlu i rękodzieł w Petersburgu; między inżynierami i departamentem ustanowiono jeszcze trzech rewizorów. Widzimy więc, że rzeczywiście prawo fabryczne rozszerzono na znacznych obszarach państwa. Czy jednak zrobiono jaki krok ku temu, żeby umożliwić inspektorów nadzór, bez czego wszelkie prawo zawsze zostanie martwą literą tylko? Odpowiedzią na to jest następujące «rozszerzenie» działalności inspektorów: na obowiązku inspektorów, według nowego prawa, leżą rewizye techniczne, poprzednio dokonywane przez mechaników gubernialnych (których skasowano), oprócz tego mają oni «przyczyniać się do rozwoju przemysłu», udzielając wskazówek technicznych fabrykantom, ułatwiając im stosunki z administracyą i zbierając dane statystyczne tyczące się przemysłu, dla dostarczenia ich rządowi. Widocznie rząd uważa, że objazd 10,000 wiorst i zwiedzenie tysiąca kilkuset fabryk zostawia jeszcze dużo czasu inspektorom! Nowa więc ustawa nie usunęła wcale głównego błędu prawa fabrycznego u nas, błędu, który, jak wykazaliśmy, obronę robotników od najwstrętniejszych przejawów wyzysku zostawia na papierze tylko, a w życiu, gdzie ta obrona jest potrzebną, prawo pozostaje jak dawniej wykrętem rządu, dla oszukania i omamienia niezadowolonej z obecnych porządków klasy robotniczej.

Wrócimy w przyszłości do tej sprawy, oma-

wiając inne szczegóły nowej ustawy, teraz zaś ograniczymy się jeszcze jedną uwagą.

Żyjemy pod rządem samowładnym (absolutnym), gdzie car i jego urzędnicy stoją po nad prawem, gdyż sami o tym prawie stanowią, gdzie car i urzędnicy w spełnianiu swych obowiązków nie są przez ludność w tem zainteresowaną kontrolowani, gdyż rządzących i rządzonych oddziela przepaść cała. W państwie takiem wśród urzędników panuje zasada, że nie tabakiera dla nosa, ale nos dla tabakiery istnieje, t. j. że nie urzędnicy istnieją dla wypełniania pewnych obowiązków potrzebnych dla społeczeństwa, lecz ludzie wszyscy istnieją dla tego tylko, by się panom urzędnikom dobrze działo. W państwie takiem urzędnicy rządzą krajem nie zważając na żądania i potrzeby ludności, nie zważając nawet na wymagania prawa przez nich samych wydanego, gdyż nikt oprócz własnej urzędnika zwierzchności, która według zasady ręka rękę myje, pokrywa zwykle ich grzechy, nie ma prawa wtrącać się do ich czynności. Rozumie się rządy takie łatwiejsze są do zniesienia dla bogatych, gdyż ci mają środki do złagodzenia panów urzędników, niż dla biednych, którzy zmuszeni są znosić podwójną niewolę, — niewolę wyzysku bogatych i niewolę ucisku rządowego. Tak się dzieje w w Rosyi, u nas jest jeszcze gorzej, gdyż rząd i urzędnicy są dla nas jeszcze bardziej obcymi, jest to bowiem rząd najezdczy i przepaść między rządzącymi i rządzonymi jest bardziej głębszą, niż w innych krajach podwładnych carowi. W zastosowaniu do omawianego przez nas prawa fabrycznego, to oznacza, że gdyby nawet rząd wydał najlepsze prawa dla obrony robotników od wyzysku, to urzędnicy, których on dla wypełnienia tych praw naznaczy, będą spełniali swe urzędy według swego widzimisię, jeden tak, drugi inaczej, a najczęściej przekupieni przez fabrykantów, na krzywdę klasy robotniczej.

Dopóki więc panuje nad nami rząd samowładny i najezdczy, dopóki my, robotnicy, nie będziemy mieli udziału w rządzie, dopóty nie możemy się spodziewać, by rząd i urzędnicy strzegli nas od krzywdy ze strony fabrykantów i majstrów, dopóty prawa fabryczne będą tylko mydleniem oczu.

ANARCHIŚCI I ICH DZIAŁALNOŚĆ.

—o—

Od pewnego czasu niema prawie dnia, któryby nie przyniósł wieści o nowych zamachach w Zachodniej Europie na życie różnych wyższych urzędników, dynamitowych spiskach, aresztach anarchistów i t. p. Wybuch bomby w teatrze Barcelońskim, zamach na parlament francuski, wybuchy w restauracyach i kawiarniach paryzkich, zabójstwo prezydenta Carnot (Karno), zamach na kanclerza Crispi'ego i na redaktora gazety liworneńskiej we Włoszech, posypały się jeden po drugim i wstrząsnęły całą Europą. Kto są ci ludzie, co się anarchistami zowią? Do czego dążą i w co wierzą? Anarchiści, widząc obecne nienormalne i niesprawiedliwe warunki społeczne, sądzą, że można je usunąć jedynie, gdy nie będzie istniała żadna władza, gdy znikną wszelkie więzy społeczne, krępujące jednostkę i ograniczające jej prawa na korzyść ogółu. Występują oni przeciwko wszelkiej władzy, wszelkiemu ustrojowi politycznemu, zarówno przeciwko arystokratom, burżuazyi i socyalistom. Stąd też w działalności swojej nie uznają oni żadnej organizacyi, a działają samodzielnie, korzystając tylko z pomocy swych towarzyszy. Dzięki brakowi organizacyi anarchiści wśród owych towarzyszy często znajdują agentów policyi i szpiclów. Niekiedy nawet tacy szpicle organizują sami zamachy. Andrieux prefekt (naczelnik) policyi w swych wspomnieniach opowiada, że wiele artykułów do anarchistycznych dzienników było pisanych w policyi.

Anarchiści więc nie są socyalistami, gdyż odrzucają główne punkty programowe socyalistów wszystkich krajów. Socyaliści dążą do zmiany ustroju teraźniejszego na inny, by wyzysk i nierówność nie miały w nim miejsca, by dla wszystkich prawa i obowiązki względem społeczeństwa były równe. Socyaliści sądzą, że jedyną do tego drogą jest uświadomienie i zozganizowanie klasy robotniczej i owładnięcie przez nią steru rządów. Dla tego to, jak powiedzieliśmy, anarchiści występują nawet przeciwko socyalistom. Zrywają oni zebrania socyalistyczne, wywołują na nich burdy, jak naprz. na zebraniu socyalistów francuskich protestujących przeciwko sojuszowi Francyi z Rosyą.

O tej różnicy rozmyślnie zapominają klasy rządzące i uprzywilejowane. Przestraszone ostatniemi zamachami anarchistów, we wszystkich prawie krajach ustanawiają one specyalne przeciwko nim prawa, lecz przytem ograniczają i swobodę socyalistów; rozwiązują zgromadzenia i towarzystwa robotnicze, utrudniają im zebrania i wydawanie pism. Z pianą na ustach pisma burżuazyjne wołają: «socyaliści i anarchiści to jedna choroba, choroba którą trzeba zwalczać wszystkiemi sposobami.» Obłudni! Chorobą, która rozjada ludzkość całą, jest wasz ustrój, wasza gospodarka kapitalistyczna, anarchizm zaś, to tylko jej skutek. Płaczecie nad ofiarami zamachów anarchistycznych, ależ to tylko jednostki, a policzcie te wasze ofiary, ty-

siące ludzi umierających z głodu, miljony codziennie łaknących chleba, ginących gwałtowną śmiercią w kopalniach od wybuchów, w fabrykach od maszyn. Dla tych ofiar w waszych litościwych sercach niema współczucia!

W tej powodzi łez, wylewanych przez różnych krokodylów, nad ofiarami anarchizmu, poważne też miejsce zajmuje rząd i pisma rosyjskie, które przy teraźniejszym ogniu antianarchistycznym chcą upiec i swoją pieczeń. Rząd rosyjski chce, by prawa, które teraz są przyjęte przeciwko anarchistom, rozciągnięto i na emigrantów, t. j. tych z naszych i rosyjskich towarzyszy, którzy umknęli z rąk żandarmów. Przedstawia on mianowicie, że dawniejszy «Proletaryat» i rosyjska «Narodnaja Wola», robiły zamachy terorystyczne, więc uważać ich należy za anarchistów. Lecz socyaliści polscy i rosyjscy działali w państwie nie konstytucyjnem, gdzie wszelka praca społeczna jest uważaną za przestępstwo gorsze niż zabójstwo i kradzież; sądzili oni, że w ten sposób zastraszą rząd i zmuszą go do wprowadzenia takiego ustroju, jaki przyjętym jest w Zachodniej Europie, t. j. dobijali się tego, przeciwko czemu właśnie występują anarchiści. Utożsamianie więc ich z anarchistami jest wprost śmiesznem i chyba nawet burżuazyjne rządy Europy nie uwierzą podobnym tłómaczeniom Rosyi.

* * *

Z wielu stron zwracano się do nas z zapytaniem, czy nie ma jakiego prawa ograniczającego straszny wyzysk w warsztatach rzemieślniczych. Na to odpowiedzieć możemy, że prawo takie istnieje, a mianowicie art. 431-y ustawy o rzemiosłach (wyd. 1887 r.) mówi: **„Rzemieślnicze godziny pracy na dobę trwają od szóstej rano do szóstej wieczór, wyłączając pół godziny na śniadanie i półtorej godziny na obiad i odpoczynek.”**

Słyszycie, towarzysze, pracujący w warsztatach stolarskich, szewckich, krawieckich i innych, dla Was dzień roboczy prawem nakazany, ogranicza się do 10-ciu godzin! A dla czego Wy pracujecie po 11, 12, a nawet 15 godzin na dobę? Dla czego ten artykuł pozostał martwą literą, nie mającą najmniejszego zastosowania w życiu? Dla tego, że nikt o niem nie wie, a inspektorowie nie darmo biorą łapówki, a tylko dla tego, żeby starannie przed robotnikami takie rzeczy ukrywać.

Ale teraz gdy już o tem wiecie, towarzysze, powinniście wystąpić z żądaniem skrócenia godzin pracy do 10-ciu. Stawiąc te żądania, będziecie mogli, co rzadko się u nas zdarza, powoływać się na istniejące prawo, naruszane przez waszych wyzyskiwaczy.

Postarajcie się rozpowszechnić o tem wiadomość wśród swoich współtowarzyszy, a kiedy już ogół będzie wiedział, o co to chodzi, wystąpcie solidarnie, a zwycięstwo będzie po Waszej stronie.

SKARGA (Nasz śmiech).

Czy ja to nie człowiek, czy ja to marnuję?
Że czasem wypiję — wszak na to pracuję.
Ja pragnę zapomnieć, że źle jest na świecie,
O trosce, co piersi bez przerwy mi gniecie.
Wszak zdarzy się również, że nasi bogacze
Spijają szampana; lecz ja gdy się raczę,
Gdy szklankę bawaru wychylić mam zaco,
Podnoszą krzyk zaraz, że nadto mi płacą,
Że urwać zarobki koniecznie potrzeba,
Lecz milczą, gdy w domu zabraknie mi chleba.
Ich życie w rozkoszach upływa wesoło
Im troską o jutro nie zmarszczy się czoło,
Bo pługi i jarzma czekają gotowe,
A głodny pokornie pochyli w nie głowę,
I tylko ich gniewa, pierś żółcią zalewa,
Że głodny robotnik czasami zaśpiewa.
Hej, trudno odgadnąć, co w sercu się dzieje!—
Choć cicho zapłaczę, lecz głośno się śmieję....
Nasz śmiech jest złowrogi, jak szum bliskiej burzy
Co wkrótce w potopie świat cały zanurzy.
Niech strzegą się możni, by śmiech ten, broń Boże,
W ryk gromu nie przeszedł, co zetrzeć ich może, —
By w kraju nie zagrzmiał krzyk straszny rozpaczy:
Precz z jarzmem i knutem, precz z władzą bogaczy!

Cegiełka.

KRONIKA KRAJOWA.

—§§—

Dnia 17-go lipca w warszawskiej cytadeli po kilkunastomiesięcznym w niej pobycie zmarł **Sidorowicz**, jeden z ruchliwszych agitatorów b. partyi «Proletaryat». Warunki więzienne złamały jego życie.

Cześć jego pamięci! Hańba jego katom!

Zmarłego towarzysza przeprowadzało na cmentarz kilkuset robotników, niesiono przy tem wieniec z czerwonemi wstążkami.

WARSZAWA. — Ciężką j[illegible]t dola robotników fabrycznych, ale robotnice znajdują się w położeniu jeszcze o wiele cięższem. Są one najbardziej wyzyskiwane i pomiatane przez fabry-

kantów, a płaca ich robocza, bez względu na to, czy zajęcie wymaga więcej lub mniej umiejętności, wprawy i zręczności, — jest zawsze niższą od mężczyzn.

Kiedy rozwój stosunków społecznych pchnął kobietę do pracy najemnej, — fabrykanci odrazu zrozumieli, w jaki sposób wyzyskać ich upośledzenie.

Kobieta idzie do zajęć w fabryce, gdyż rodzina nie może dać jej dostatecznego utrzymania; dam więc jej — powiada sobie kapitalista, — tylko tyle, ile jej brakuje, — resztę zaś niech sobie dopłacą ojciec, brat, mąż lub kochanek — jeżeli zaś nie posiada nikogo, kto by jej pomógł, to niech się oddaje za pieniądze. Co mu do tego! Kobiety zaś musiały przystać na podawane warunki, bo pchnęła je do zajęć fabrycznych nędza. Wiadomo jednak, że mało płatni i pozbawieni praw są najbardziej pomiatani przez kapitalistów i ich majstrów. Tak się też dzieje i z kobietami. Do wyzysku materyalnego dodano im przygnębienie moralne, gdyż brutalstwo majstrów przechodzi wszelkie granice. Kto im zabroni znęcać się nad słabemi i upośledzonemi?

Typowym przykładem wyzysku i pomiatania kobietami może u nas służyć położona przy ul. Esplanada fabryka pończoch Goldera (żyd rosyjski). Przyjmuje on dziewczęta do roboty w następujący sposób: przynosi zapisany po rosyjsku papier i każe go podpisać, jeżeli zaś robotnica zna ten język i chce pierwej przeczytać — nie pozwala na to. Dziewczyna bojąc się narazić przyszłemu «chlebodawcy» i nie zdając sobie sprawy, o co tu idzie — podpisuje, — poczem dopiero czytają jej treść podpisanego, z czego ze zdziwieniem dowiaduje się, że podpisała kontrakt na lat trzy, z płacą 5-u rs. miesięcznie, za ciężką pracę od 6-ej rano do 9-ej wieczorem. Jest-to tak niski zarobek, że wystarczyć może zaledwie na opędzenie kosztów mieszkania. Z czegoż więc wyżyć i ubrać się! Pan Golder jednak jest innego zdania i z tej lichej płacy wytrąca jeszcze święta, tak, że pozostaje robotnicy zaledwie 3,90 do 4-ch rs. Trudne to do uwierzenia, ale, niestety świadczą o tem książeczki zarobkowe, chociaż w nich nie wszystko się zapisuje.

W taki to sposób ów łotr zyskuje sobie tanie siły robocze. Jeżeli zaś oszukana dziewczyna zerwie umowę — zatrzymuje jej paszport, bez którego nigdzie do roboty dostać się nie może, trzyma u siebie przez parę miesięcy, doprowadzając tem nieszczęśliwą do ostatniej nędzy, ostatecznie zaś zaskarża do sądu, który na podstawie 51 art. ustawy o karach, skazuje do miesiąca aresztu. Położenie takich złowionych w sidła ofiar, jest okropne. Nie robią z nimi ceremonii, bo znają ich położenie bez wyjścia. Bezczelność majstrów doszła do tego stopnia, że śmią robić robotnicom uchybiające propozycye. Gdyby ojcowie lub bracia tych robotnic wiedzieli o grubijaństwach i bezeceństwach majstrów, — zpewnością nie puścili by im tego płazem; ale dziewczyna wstydzi się zwykle opowiadać o swoich krzywdach, albo nie ma do kogo się zwrócić, — obcy zaś, obecni przy brutalnem obchodzeniu się majstrów robotnicy, rzadko kiedy mają odwagę ująć się za towarzyszkami. Do takich odważnych i szlachetnych należał zgasły przedwcześnie w kazematach więziennych robotnik prządzalniczy — Napoleon Zelcer. Za brutalność względem robotnic bijał on majstrów po pysku, za co naturalnie wyrzucano go z roboty.

Kobiety pracujące powinny same pomyśleć o swoim losie, ażeby zrzucić z siebie wiekowe upośledzenie i zdobyć prawa ludzkie — trzeba stanąć w szeregach walczących za świętą sprawę wyzwolenia proletaryatu, — trzeba organizować się, łączyć, urządzać bezrobocia i domagać się zwiększenia płacy i skrócenia pracy. Gromada jest wielką siłą, a gdy kobiety zdobędą sobie większe zarobki — zmniejszyć się musi i upośledzenie ich społeczne.

—

BIAŁYSTOK. — Częstymi nadzwyczaj są u nas wypadki z robotnikami na fabrykach. Raz po raz to w jednej, to w drugiej maszyny kaleczą pracujących. W fabryce Rosentala naprzykład w ciągu 4-ch miesięcy były 3 wypadki, w fabryce Kałmana 2, u Weltera znowu 1 i t. d. Jest to prosty skutek urządzenia fabryk, gdzie maszyny stają dla ekonomii miejsca tuż przy maszynie, a robotnik, o ekonomii zdrowia i życia którego nikt nie myśli, niema gdzie się poruszyć. Brudy, brak wentylacyi są panującem zjawiskiem, osobliwie w żydowskich fabrykach. Rozumie się, według prawa o to wszystko dbać musi inspekcya fabryczna, ale my tu o niej wiemy tylko ze słyszenia, p. inspektor bowiem mieszka w Wilnie i Grodnie i, według zwyczaju urzędników rosyjskich więcej myśli o pobieraniu pensyi, niż o spełnianiu swych obowiązków. Wszędzie zresztą i zawsze tak było, że nim sami robotnicy nie pomyślą o sobie, nie okażą swego niezadowolenia z istniejących porządków i nie wywrą przez to nacisku na władze i «chlebodawców», dopóty nikt o ich losie nie pomyśli. Dopóty będą się ciągle zdarzały wypadki jak naprzykład u nas, gdy p. Rosental, fabrykant dziewczynie, której przy robocie urwało rękę, odmówił wszelkiego wsparcia i w końcu odczepił się datkiem.... 50-cio kopiejkowym!

Tak, źle się u nas dzieje w tym względzie, jak i w wielu innych. Gdyby tak całe zło białostockie spisać, to chyba trzebaby na to

całych tomów. Oto naprzykład żadnych tu szkół nie mamy, nie możemy zatem kształcić swych dzieci. Są co prawda szkoły, ale to nie dla katolików: to luterańska, to znowu prawosławna. Przez ten brak oświaty, wielu bardzo u nas nie umie czytać i pisać, a zatem trudnym jest dla nich dostęp do świadomego zrozumienia swych interesów, ztąd zaś pochodzi bieda nasza. Dla tego też wyzysk w fabrykach jest posuniętym do najdalszych granic.

Nadzwyczaj rozpowszechnionym jest u nas pośrednictwo przy najmie. Cała masa drobnych wyzyskiwaczy, tak zwanych lonkuczerów, od siebie oddaje robotę tkaczom, płacąc im zaledwie po 6—6 i pół kop. od motka, sami zaś nabierają robotę u hurtowych fabrykantów, którzy im płacą po 10—11 kop. od tegoż motka. Tacy pośrednicy, drobne pijawki, co się u nas uczepiły, są ogromną przeszkodą przy walce o lepszy byt dla robotnika. Rozdrabniają oni bowiem siły masy robotniczej i w razie strejku podtrzymują fabryki, nabierając u nich roboty jaknajwięcej. Tylko solidarnością i świadomością robotników, da się to zło usunąć. Przed zwartymi szeregami pracujących ustąpić będą musieli i drobni i wielcy wyzyskiwacze.

—

MARKI. — Dawniej, 10 lat temu, były tutaj tylko cegielnie, lecz gdy nabyli je pp. Briggs i Posselt, założyli ogromną przędzalnię wełny, zatrudniającą 2 tys. ludzi, z tych trzy czwarte kobiet. Warunki pracy w tej fabryce są następujące. Robota się rozpoczyna o godzinie pół do 6-ej rano i trwa do godziny 7-ej i 15 minut wieczór, z przerwami na obiad 45 minut i śniadanie 30 (więc 12 i pół godzin) czyli tygodniowo 75 godz. Zresztą pp. fabrykanci i z tej krótkiej przerwy starają się urwać co się da tylko. To też czas użyty na rewidowanie każdego wychodzącego robotnika, nie liczy się wcale, a zauważyć trzeba, że z powodu wadliwego urządzenia wyjścia i zapewne z powodu ekonomii na portyerów, wyjście odbywa się nader powolnie; dalej od śniadania urywają 5 minut, niby na czas potrzebny na przejście od portyera do miejsca roboty, i przychodzący cokolwiek później płacą kary od 10 kop. Rzemieślnicy, przeważnie stolarze, mają pracy znacznie więcej i zmuszeni są pracować po nocach, nieraz w święta i niedziele, tak że praca ich dochodzi niekiedy do 120-tu g o d z i n t y g o d n i o w o. Teraz praca przeciąga się i dłużej, do godziny 8-ej, gdyż fabrykanci rozszerzyli przedsiębiorstwo, lecz nie powiększyli przy tem liczby kotłów parowych, nieraz więc trzeba robotnikom czekać nim się zbierze para. Czas ten, pomimo, że się on traci nie z winy pracujących, a tylko fabryki, nie zalicza się w czas pracy.

Za tę pracę kobiety otrzymują od 2 rs. 50 kop., rzemieślnicy od 6 — 12 rs. na tydzień. Zresztą i tutaj fabryka pod różnymi pozorami urywa ciągle cóśkolwiek. To slusarzom nie zaliczą jakiej godziny nocnej pracy, i to się stale odbywa, tak że nie bywa wypadku, by przy wypłacaniu pracujący nie został skrzywdzonym; to znowu spadnie jaka kara za jakieś przewinienie, którego się trudno przy surowym regulaminie ustrzedz. Dla charakterystyki stosunków w tym względzie przytoczę kilka faktów. Pomocnik slusarski, Grzegorz Przybysz po pracy w sobotę do 1-ej godziny w nocy, nie przyszedł do roboty w niedzielę z powodu niezdrowia; osztrafowano go na 50 kop. Pomocnik kowalski zapowiedział, że nazajutrz nie przyjdzie do pracy, gdyż musi sobie wyrobić paszport — 50 kop. sztrafu. Olga Tichtman 3 dni nie przychodziła do pracy z powodu choroby, na co otrzymała świadectwo od lekarza fabrycznego — 1 rs. kary. Robotnica narobiła hałasu i wywalczyła swoje, lecz majster zapowiedział jej, że odtąd będzie otrzymywała tygodniowo o 50 kop. mniej. Faktów takich można przytoczyć bez liku. Kradną więc nam pp. fabrykanci i czas na odpoczynek przeznaczony i zarobek krwawym potem zapracowany.

A w dodatku jeszcze znosić musimy grubijańskie obejście się z nami. Sam właściciel p. Briggs, przykład po temu podaje; tak naprzykład, gdy spostrzegł że pomocnik giserski, Olsiak, wziął do pucowania rury jakiś drążek, uderzył go kilka razy w twarz tak silnie, że musiano go wodą odlewać. Za tym przykładem idą jego pomocnicy: majstrowie, portyer i inni. Obelgi, połajanki, niekiedy szturchańce sypią się na pracujących zewsząd i ciągle. Osobliwie dokuczył nam wszystkim swem grubjaństwem portyer, niemiec Schultz i połajanki, obelżywe słowa z ust mu nie schodzą, nieraz już się na niego skarżono i do inspekcyi fabrycznej i do sądu, lecz nic nie pomaga, skarżącym zaś na dobre to nie wychodzi, gdyż Schultz jest ulubieńcem właścicieli, którzy za skargi na niego wydalają robotników.

Na zakończenie podaję kilka szczegółów, tyczących się pomocy lekarskiej w fabryce. Lekarzem jest p. Waśkiewicz, którego nigdy znaleźć nie można. Nieraz się już zdarzało, że chorzy umierali bez pomocy lekarskiej, gdyż p. Waśkiewicz częściej przebywa w Warszawie niż w Markach.

Po strejku na 1-szy maj przy każdej sobotniej wypłacie wyrzucają kilku lub kilkunastu. Robotnicy umieścili w «Kur. Warsz.» ogłoszenie następującej treści: «do Marek! Potrzeba 300 wołów roboczych, wiadomość w Markach u szwajcara w fabryce». W ten sposób chcieli

wyrazić, że właściciele fabryki nie ścierpią u siebie ludzi myślących, rozumiejących swoje położenie, i że zawsze im chodzi o posłusznych wołów, odznaczających się przytem siłą fizyczną, z którejby można czerpać olbrzymie korzyści.

—

JEZIORNA (papiernia). — Cała produkcya papieru jest bardzo dla pracujących niebezpieczną. Najprzód w szmaciarni, gdzie czyszczą dostarczane zewsząd szmaty, pokryte brudem, wydzielinami ludzkiemi, materyą, panuje taki zaduch i kurz, że kobiety tą pracą zajęte z trudnością widzą swe towarzyszki, dostają nieraz wymiotów, omdlewają nawet. O stosownej przy takiej pracy wentylacyi, fabrykanci nie myślą wcale, a wszak pracują tam często piętnastoletnie dziewczynki, organizm których, rozumie się, zatruwa się nader szybko. W gazowni znowu, gdzie za pomocą chloru bielą masę ze szmat, działanie tego gazu jest tak silnem, że ludzie nieprzyzwyczajeni padają omdleni i po kilka dni chorują, drzewa nawet odległe o kilkaset kroków od tego miejsca zupełnie wyschły. Schną od pracy w takich warunkach i ludzie, schną, a iść do pracy muszą, bo pędzi do niej głód i nędza. Dzień roboczy trwa od godziny 6-ej rano, do godziny 6—7 wieczór, t. j. ci, którzy pracują bez przerwy pół godziny na śniadanie i jedną obiad, pracują do 6-ej, pracujący z przerwami — 7-ej, w wydziałach zaś wykończalnych i ekspedycyi pracują nim nie załatwią zamówień, a więc do 10—11-ej i dłużej. Zauważyć przy tem należy, że fabrykanci z tej krótkiej przerwy, przeznaczonej na śniadanie i obiad urywają po 5 minut, tłomacząc to tym, że potrzebnym jest ten czas na puszczenie w ruch maszyn. Za tę pracę robotnicy otrzymują następujące wynagrodzenie. W szmaciarni kobiety (215) pracują na akord, lecz płaca jest tak ograniczoną, że najzręczniejsze robotnice otrzymują zaledwie 30—35 kop. W gazowni robotnicza płaca po 45 kop. dziennie, w ogóle płaca mężczyzn wahą się pomiędzy 45—75 kop., lecz tych ostatnich, lepiej płatnych, na 800 pracujących jest zaledwie do 40-tu. Przeciętnie więc robotnik otrzymując po 45 kop. dziennie, zarobić może miesięcznie 11 rs. 70 kop. Po opłaceniu zaś mieszkania 1,65 kop., opału i światła — 2 rs., zostaje mu na życie, ubranie dla siebie, żony i dzieci miesięcznie 8 rs. 05, czyli dziennie po 27 kop. i to przy cenach na wszystko prawie warszawskich! Pomocy lekarskiej prawie jak nie ma, lekarz bowiem fabryczny mieszka o 8 wiorst od Jeziornej, jest wprawdzie felczer, ale ten mając wolną praktykę niechętnie daje porady swym darmowym pacyentom, a robotnicy chorują ogromnie, pracując w tak niezdrowych warunkach; choroby płucne od zepsutego powietrza, choroby oczu od pyłu, są najzwyklejszem zjawiskiem. Szkoły też niema, w sąsiedniej wiosce jest gminna z której tylko za opłatą rubla miesięcznie od dziecka, mogą robotnicy korzystać. Fabrykanci zupełnie w to nie wchodzą, czy robotnik tracąc zdrowie dla zapełnienia ich kieszeni ma co zjeść, gdzie spać, dzieci abecadła nauczyć.

Ciężkiem jest położenie pracujących w Jeziornej, ale i tu zaczyna się budzić świadomość swego uciemiężenia i wyzysku. Przynajmniej pracujący zaczynają protestować przeciwko niektórym przejawom wyzysku. W maju były u nas zaburzenia robotnicze, które wam opiszę.

Obliczanie zarobków odbywa się dwa razy miesięcznie t. j. każdego 1-go i 16-go dnia miesiąca, wypłacają zaś rzeczywiście wtedy, kiedy się administracyi spodoba 8, 9, 10-go, a w drugiej połowie miesiąca 24, 25, lub też 26-go. Otóż 9-go robotnicy wystąpili zbiorowo, dopominając się o swą krwawicę, lecz pomimo takiego opóźnienia, listy płacy nie były jeszcze skończone; kantor był oblężony z górą przez 300 ludzi dopominających się swego coraz natarczywiej; oblężenie trwało przeszło godzinę, w końcu przyrzeczono, że wypłata na przyszłość ma się odbywać 5-go i 20-go każdego miesiąca.

Dalej 11-go i 12-go zastrejkowała szmaciarnia, lecz tylko same kobiety. Rano 11-go stanęły przed bramą i na zapytanie majstra, dla czego nie idą do fabryki, jednogłośnie odpowiedziały, że nie pozwolą się tak wyzyskiwać; objaśniły mu w dość szorstki sposób, że do fabryki nie pójdą, jeżeli im nie podwyższą płacy. Dano znać do dyrekcyi, lecz i groźby nic nie pomogły; wyszukano agitatorki i po odnalezieniu chciano je oddalić, lecz na to strejkujące odpowiedziały, że i one przestaną robić. Grożono też, że jeżeli nie pójdą do roboty, to dostaną baty, lecz i to nie sprawiło pożądanego wrażenia. Zaczęto więc z innej beczki, a mianowicie: łudzić obiecankami przejrzenia list i podwyższenia, lecz i na to odpowiedziały, «niechaj sobie przeglądają, a my do roboty nie pójdziemy».

Nazajutrz 12-go przyszła zaledwie szósta część, lecz i te tylko siedziały, a kiedy się dowiedziały, że trzy ich towarzyszki są usunięte — opuściły fabrykę. Skończyło się na tem, że dopłacono im za przeszłą wypłatę i dostały podwyżkę na następne. Trzy zaś robotnice uznane za agitatorki, zostały podstępem usunięte. Kiedy weszły do fabryki wywołano je na podwórze, poczem kazano im cichaczem wyjść z fabryki i więcej się tam nie pokazywać.

Charakterystycznem jest, że zarząd fabryki nosił się z zamiarem sprowadzenia kozaków, lecz zapewne niechcąc swych brudów wywlekać na świat boży, zaniechał tego projektu.

—

WILNO. — 20-go czerwca w kilku garbarniach na Łukiszkach, a mianowicie u Surowicza, Rywkina, Menke i Grylichsa zastrejkowali felcarze. W ostatnich czasach ceny na wyroby garbarskie podniosły się znacznie, lecz zysk cały szedł do kieszeni właścicieli, robotnikom zaś od tego ożywienia produkcyi nie było wcale lepiej, nawet przeciwnie, odpadki skór, które dawniej szły na korzyść robotników, teraz przywłaszczyli sobie fabrykanci. Robotnicy więc zażądali podwyższenia płacy. Po 2-ch tygodniach strejku, przystąpili doń robotnicy od mokrej roboty. Porzucili najpierw robotę w garbarni Popławskiego i przechodząc od jednej fabryki do drugiej zgromadzili się wszyscy wymagając podwyższenia płacy z 5 rs. do 6-ciu tygodniowo. Tegoż dnia fabrykanci ustąpili. Dzień ten przeszedł spokojnie. Co się tyczy felcarzy, to u Menkego fabrykant obiecał tyle, ile wywalczą felcarze w innych garbarniach, powrócili więc tam strejkujący do roboty. U Surowicza i Rywkina po 5-ciu dniach podwyższono strejkującym płacę o 1—1 i pół rs. tygodniowo. U Grylichsa strejk się zaciągnął, gdyż felcarze z fabryk Surowicza i Rywkina źle się bardzo znaleźli względem swych towarzyszy, t. j. powiedzieli im, że otrzymali zwyżkę większą, niż to było w rzeczywistości.

Strejkujących felcarzy kilka razy wzywano do fabrycznego inspektora, który za każdą razą wskazywał na to, że istnieje prawo przeciwko strejkującym, chciał więc karą zastraszyć robotników; ciągano ich też do policyi, komisarz zbił nawet jednego z robotników, którego uważał za przywódcę ruchu. W tym też czasie robotnicy z garbarni na Snipiszkach otrzymali zwyżkę o 50 kop., felcarzom zaś na tej fabryce nie powiodło się, gdyż zaraz na ich miejsce stanęli inni. Właściciel największej garbarni Holsztejn, chcąc uniknąć strejku sam podwyższył felcarzom.

—

Z 240-tu osób, aresztowanych na demonstracyi w cześć Kilińskiego, po odsiedzeniu kary więzienia od 1—4 miesięcy, 160-ciu ludzi skazano na osiedlenie w wewnętrznych, wschodnich i północnych gub. Rosyi od 2—5 lat. Najsurowszej karze podlegają literaci: Potocki i Jabłonowski, lekarze i studenci wyższych kursów.

Ks. Pawłowski, który miał mszę za poległych 17-go kwietnia 1794 roku, pomimo tego, że czynił to nieświadomie, pomimo wstawienia się za nim duchowieństwa warszawskiego, został przez arcybiskupa Popiela skazany na dwa lata klasztoru.

—

Oto macie ciekawy obrazek stosunków fabrykantów do robotników. Jednemu z pracujących w fabryce Weszyckiego robotników zmarło dziecko. Naturalnie, że na pogrzeb, trumnę i inne połączone z tym wydatki, potrzebne są pieniądze, ale skąd tu je wziąść, kiedy płaca robocza nie wystarcza? Myślał biedny ojciec o tem co zrobić i poszedł do fabrykanta prosić o forszus. W kantorze przyjął go 20-letni smarkacz, syn Weszyckiego, i wiecie, co mu powiedział? «Nie róbcie dzieci, to nie będziecie potrzebowali forszusu!» Zaiste, trzeba być bardzo podłym, żeby ośmielić się cóś podobnego powiedzieć i z drugiej strony bardzo przygnębionym, żeby pięścią nie nauczyć wyrostka szacunku dla ludzi, z których pracy on żyje.

—

P. Diethel, fabrykant z Sielc, ofiarował wyciśnięte z robotników 30,000 rs. na cerkiew przy 1-ym gimnazyum w Warszawie.

—

W Wilnie, w Izbie Sądowej wkrótce będzie rozpatrywaną sprawa Krożan, którzy jesienią zeszłego roku bronili kościoła. Oskarżeni są o zbrojny opór władzy, więc zapewne większość pójdzie do ciężkich robót. P. gubernator zaś i kozacy, którzy tyle bezprawia dokonali, tylu ludzi pozabijali i pokaleczyli, zostaną bez kary, a może nawet otrzymają za to ordery.

Z ZA KORDONU.

—o—

ZABÓR AUSTRYACKI. — 1-szy maj, jak opisywaliśmy w 1-ym numerze, wypadł w Galicyi świetniej niż w innych częściach Polski dzięki ożywieniu, które panuje wśród mas pracujących. Ożywienie to po 1-ym maju nie upadło wcale. Nasi dzielni towarzysze niezmordowanie pracują i ruch socyalistyczny w Galicyi z dniem każdym wzrasta i chociaż tak młody, zajmuje już poważne stanowisko w szeregach międzynarodowego socyalizmu. Notujemy tutaj fakty z walki bieżącej proletaryatu ze swymi wyzyskiwaczami.

18-go maja zastrejkowali w Krakowie wszyscy r o b o t n i c y p i e k a r s c y, chrześcianie i żydzi (200 ludzi). Oto jakiem było ich położenie przed strejkiem. Z 39 istniejących w Krakowie piekarni w 27 pracowano od 15 do 22 godzin na dobę, w 9 od 12 do 14 godzin, a w jednej tylko pracowano 9 godzin, w innych zaś czas pracy był nieograniczony. Przeciętna płaca wynosiła 7,30 zł. (5 rs. 80 kop.) tygodniowo. Oprócz tego dzięki ekonomii panów majstrów, w piekarniach panował straszny nieporządek i brudy. Czeladź spała w tym samym pokoju, gdzie się wyrabia pieczywo, tamże musiała załatwiać wszystkie swe potrzeby. Otóż robotnicy postawili następujące żądania 1) 12-godzinnego dnia roboczego; 2) odpoczynku przez całą niedzielę; 3) minimum płacy 8 zł. (6 rs. 40 kop.); 4) osobnego miejsca dla spania i w ogóle zaprowadzenia czystości w piekarniach. Żądania więc były bardzo umiarkowane. Strejk trwał krótko, bo zaledwie 24 godziny. Nazajutrz już majstrowie ustąpili przed solidarnością robotniczą i zgodzili się na wszystkie warunki, postawione przez robotników.

20-go maja znowu zastrejkowali c e g l a r z e pod Krakowem (koło 1000 robotników). Wymagali oni ścisłego przestrzegania odpoczynku niedzielnego i podwyższenia płacy. Niektórzy fabrykanci zrazu podwyższyli trochę płacę, lecz większość stanowczo żądaniom robotników się oparła, mieli oni bowiem jeszcze wielkie zapasy gotowej i niewypalonej cegły, nieliczna zaś garstka majstrów i furmanów, którzy w strejku udziału nie przyjęli, wypalała im tę cegłę i wywoziła. Strejk trwał kilka tygodni i zakończył się dla robotników niepomyślnie, gdyż głód w końcu popędził ich do roboty. Lecz robotnicy nie dali za wygranę: zakładają oni teraz własne stowarzyszenie, a gdy będą już zorganizowani i wzrosną w siłę, wystąpią znowu do walki o swe słuszne żądania.

We Lwowie drukarze bez strejku zmusili swą dzielną postawą i silną organizacyą właścicieli drukarń do ustępstw. Wymagali oni wprowadzenia nowego cennika robót drukarskich podnoszącego płacę o 12 procent (12 kop. na rublu) i oznaczenia minimum płacy tygodniowej—15 złr. (12 rs.). Postanowili oni wrazie nieprzyjęcia tych żądań, zastrejkować 16 czerwca, lecz 15 już czerwca właściciele, widząc że to nie żarty i że będą zmuszeni im ustąpić, przystali na powyższe żądania. Teraz drukarze krzątają się koło rozwoju swej organizacyi, mianowicie przystępują oni do związku drukarzy całego państwa austryackiego.

Jak wiadomo, robotnicy kolejowi w Nowym Sączą święcili dzień 1-go maja, pomimo zakazów zarządu. Otóż teraz zarząd skazał wszystkich świętujących na karę pieniężną w wysokości zarobku jednego dnia, a 3-ch towarzyszy Rakszewskiego, Śniegonia i Jurczaka wydalono zupełnie. Robotnicy wybrali zaraz delegacyę, która udała się aż do Wiednia, do Generalnej Dyrekcyi kolejowej, żądając przyjęcia do warstatów wydalonych towarzyszy. Obiecano im spełnić to wymaganie, kary zaś pieniężnej nie cofnięto.

Dnia 12, 13, 14 i 15 sierpnia odbędzie się we Lwowie zjazd galicyjskiej socyalnej-demokracyi. Delegaci robotników mają obradować nad następnemi kwestyami: 1) sprawozdania, organizacya, prasa; 2) reforma wyborcza i strejk generalny; 3) sprawa chłopska i 4) stanowisko socyalnej demokracyi w obec tak zwanego stronnictwa demokratycznego. Główne, rozumie się miejsce w rozprawach towarzyszy zajmie kwestya reformy wyborczej. Ruch socyalistyczny, świadomość klasowa o tyle wzrosły w Austryi i w Galicyi, że robotnicy chcą sami brać udział w ustanowieniu praw, którymi się rządzi kraj cały. Kwestya swobód politycznych i usunięcia tych praw, które dotychczas stoją na zawadzie ruchowi robotniczemu, staje się coraz bardziej palącą, coraz bardziej się wysuwa na pierwszy plan w wymaganiach robotników w Austryi.

ZABÓR PRUSKI nie może się pochwalić takimi postępami jak zabór austryacki, wre tu jednak zacięta walka i socyalizm coraz więcej znajduje zwolenników wśród wyzyskiwanej masy. Burżuazya i księża wytężają wszystkie siły by zgnieść ruch nowopowstający. Stosunki też robotników i kapitalistów są tu znacznie gorsze niż w innych zaborach. W «Gaz. Robot.» w każdym n-rze znaleźć można fakty, świadczące jak robotnikiem, z pracy którego żyją i krwią którego tuczą się, pomiatają uprzywilejowani. Tem przyjemniej jest notować przejawy wzrostu świadomości wśród tych przygnębionych pracowników. W tym czasie odbyły się wybory na posła do parlamentu w Inowrocławiu. Kandydat socyalistyczny tow. Berfus, otrzymał co prawda niewiele głosów, bo zaledwie 219, ale przyjąwszy pod uwagę, że pierwej i tych głosów nie było i że panowie przestraszeni agitacyą socyalistyczną, ogromny na głosujących nacisk wywierali, trzeba uznać postęp ruchu w tym zakątku.

Na Szląsku znowu, gdzie dotychczas było zupełnie cicho, górnicy żwawo się zabrali do poprawy swej doli. Na kongres międzynarodowy górników wysłali oni swych delegatów, tow. Prokupa i Kawczyka. Gdy ci z kongresu wrócili, zostali zaraz przez zarząd wydaleni, oberżyści zaś odmówili sali na zgromadzenie, na którem mieli robotnicy wysłuchać sprawozdania swych delegatów (posłów). Otóż robotnicy postanowili oberżystów bojkotować, t. j. postanowili, że do oberży nie pójdzie nikt z robotników ani jeść, ani pić dopóki nie ustąpią im sali na zebrania. Urządzono zaś zgromadzenie gdzie indziej i tow. Prokup i Kawczyk zdali sprawę ze zjazdu, zachęcając do utworzenia organizacyi, gdyż robotnicy wszystkich krajów przyszli do przekonania, że tylko przy pomocy własnej organizacyi zdobyć można lepszą przyszłość. Zaraz do takiej organizacyi zapisało się 400 górników, teraz zaś jak donoszą gazety, organizacya ta liczy już kilka tysięcy członków. Poznali też oberżyści i co to znaczy solidarność robotnicza, ciągle były u nich pustki i ze strachu przed bankructwem ustąpili i zobowiązali się dawać sale na zgromadzenia robotnicze i wypisywać dla gości pisma robotnicze. Tow. Prokup i Kawczyk zostali wybrani na mężów zaufania na kopalnie.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Niemcy. Socyalizm w Niemczech robi coraz większe postępy. Do 44 socyalistów, zasiadających w parlamencie, przybyło teraz jeszcze 2-ch, tow. Gorisch i Elm, wybranych przy ponownych wyborach. Przeciw kandydatom socyalistycznym połączyły się wszystkie partye burżuazyjne. Dotychczas nieraz bywało, że przy wyborach takie połączenie sił burżuazyi dawało jej przewagę, ale teraz, gdy ludność przychodzi do przekonania, że tylko socyalizm może znieść nędzę i ucisk, nie przydała się na nic i ta jedność burżuazyjna; kandydatów socyalistycznych wybrano znaczną większością głosów i burżuazya się przekonała, że w tych miejscach większość ludności jest socyalistyczną.

Ciekawa się toczy obecnie walka socyalistów niemieckich z kapitalistami—właścicielami browarów. Rzecz się tak miała. 1-go maja świętowali bednarze, zajęci w browarach berlińskich. Ukarano ich w ten sposób, że wydalono na 7 dni z fabryk. Robotnicy wtedy zastrejkowali, żądając uznania 1-go maja, jako dnia odpoczynku, 9-godzinnej pracy i 30 marek płacy na tydzień. Wtedy kapitaliści zaczęli wydalać robotników piwowarskich po kilku i kilkunastu, najczęściej takich, którzy należeli do związków robotniczych, rozumie się wcelu by ten związek rozbić. Głównie wydalano z Browaru Związkowego p. Rösicke. Zabojkotowano wtedy ten browar, t. j. postanowiono nie pić piwa, wyrabianego w tym browarze. Zarząd związku właścicieli browarów zażądał odwołania bojkotu, grożąc wrazie jego trwania wydaleniem piątej części robotników piwowarskich, co też i uskuteczniono. Wyrzucono na bruk 720-kilku robotników. Wywołało to wśród robotników ogromne oburzenie. Wszędzie zwoływano zebrania i w końcu ogłoszono bojkot na piwo z 7 największych berlińskich browarów, do tego czasu, nim robotnicy wydaleni nie zostaną przyjęci do roboty i fabrykanci nie zgodzą się na uznanie 1-go maja, za święto robotnicze. Zewsząd się posypały składki na rzecz wydalonych, wszędzie w knajpach i restauracyach zbadano pochodzenie piwa, na prowincyi dla uniknięcia omyłek robotnicy przestali zupełnie używać piwa berlińskiego. Obliczono, że bojkotowane browary wypuszczają teraz 3 razy mniej piwa, niż to było przed bojkotem. Walka ta trwa dotychczas, sądzić zaś można z przebiegu dotychczasowego, że zostanie ona zakończoną pomyślnie.

Szwajcarya. W czerwcu jeszcze odbywało się głosowanie ludu nad prawem do pracy. Wiemy wszak dobrze ile to wszędzie jest ludzi szukających pracy jak zbawienia, a nie mogących jej znaleźć. Tysiące ludzi ginie z głodu nie mając zajęcia, a nieliczna garstka, która zagarnęła w swe ręce wytwarzanie towarów, zbogaca się kosztem pracy innych. Otóż szwajcarscy towarzysze chcą, by państwo skracając dzień roboczy, dając większą swobodę organizacyom robotniczym, pośrednicząc w wynalezieniu zajęcia i ostatecznie wydając wsparcie nie mogącym znaleźć pracy, zabezpieczyło każdemu człowiekowi pracę dostatecznie opłaconą. Za to prawo podało 75,000 głosów, przeciw — 290 tys. Prawo więc odrzucono, większość klasy pracującej, widocznie nie zrozumiała jeszcze swych potrzeb, nie została jeszcze uświadomioną. Zobaczymy za lat kilka, czy będzie to samo!

Anglia. Anglia jest krajem olbrzymich strejków, niedawno też w Londynie wybuchł strejk wielki wśród dorożkarzy. Dorożkarze w Londynie nie mają swych koni i powozów, a odnajmują je u przedsiębiorców, którzy naznaczają szaloną opłatę za odnajmywane narzędzia pracy. Opłata ta wynosiła od 12 szylingów (6 rs.) dziennie do 20 sz. (10 rs.) zależnie od pory roku. Opłata ta jest tak wysoką, że biedni dorożkarze nieraz cały swój zarobek musieli oddawać wyzyskiwaczom. Cierpliwość dorożkarzy się wyczerpała i w maju wybuchł strejk; zażądano wyznaczenia stałej opłaty, tak żeby nigdy nie przenosiła ona 11 i pół sz. (5 rs. 75 k.) dziennie, gdy na to żądanie przedsiębiorcy się nie zgodzili, porzucono robotę. Przeszło 9,000 dorożek stało. Przy stajniach postawiono robotników, którzy odmawiali od pracy dorożkarzy, którzy jeszcze do strejku nie przystąpili, w końcu strejk stał się powszechnym i ruch powozów w Londynie ustał. Strejk trwał 4 tygodnie, w końcu przedsiębiorcy ustąpili. Za pośrednictwem ministra Asquith'a nastąpiła zgoda: wszyscy strejkujący zostali przyjęci, opłata zniżoną nie w takim stopniu, jak się domagali strejkujący, ale do wysokości 12 i ćwierć sz. (6 r. 12 k.) przeciętnie.

Ameryka. Cały świat zwrócił uwagę na Amerykę, gdy tam wybuchł strejk ogromny wśród kolejarzy. Strejk ten ogarnął ogromne obszary, na których ruch kolejowy został wstrzymany zupełnie. Ogromne miasta, jak Czykago, San Francisko zostały zupełnie odcięte od świata. Fabryki stały, gdyż zabrakło im węgla do maszyn parowych. Straty kapitalistów były ogromne, dosyć jest powiedzieć, że jedna tylko kolej straciła za czas strejku 2 i pół miljona, a takich kolei było 40! Strejk się rozpoczął w zakładach Pullmana, fabrykanta wagonów sypialnych. Robotnicy zażądali podwyższenia płacy—Pullman odmówił. Za robotników strejkujących ujęli się robotnicy zajęci na kolejach, po których krążyły wagony Pullmana, a że tych kolei jest mnóstwo, i że wagony Pullmana bywają prawie w każdym pociągu, ruch kolejowy ustał zupełnie. Przestraszeni kapitaliści i zarządy miast, którym z powodu tego groziła bieda, prosili Pullmana by się ten zgodził na sąd polubowny, lecz on się uparł i nie chciał ustąpić, strejk zaś rozrastał się coraz bardziej. Wysłano przeciwko strejkującym wojsko, nastąpiły starcia, robotnicy oburzeni zaczęli palić warstaty kolejowe i magazyny. W końcu jednak prezydent Stanów Zjednoczonych wdał się w tę sprawę i postanowił pośredniczyć pomiędzy Pullmanem i jego robotnikami. To uspokoiło rozdrażnienie i roboty się rozpoczęły.

(Z braku miejsca szczegółowy opis tej olbrzymiej walki proletaryatu odkładamy do następnego numeru).

* *
*

Miesiąc ubiegły może być nazwanym miesiącem anarchistycznym. W Europie całej zajmowano się najwięcej anarchistami i wymyślano sposoby i lekarstwa na tę biedę. Najlepszym środkiem byłoby, rozumie się, polepszenie bytu pracujących, lecz środek ten mógłby zmniejszyć dochody panów i fabrykantów, rządy więc i parlamenty wolały uciec się do praw wyjątkowych. Prawa te nadają ogromną władzę (we Francyi i Włoszech) rządowi i są tak dowcipnie ułożone, że mogą być użyte i przeciwko innym partyom, naprzykład socyalistom. Zmniejszają one swobodę słowa druku i zgromadzeń, pozwalając na administracyjne (bez sądu) karanie osób podejrzanych. Burżuazya w swym przestrachu zapomniała zupełnie, że tak niedawno jeszcze ogłaszała siebie za obrońcę i apostoła swobody.

O swobodę od ucisku szlachty i królów robotnicy walczyli niegdyś w jednych szeregach z burżuazyą, która nawet w tej walce przewodniczyła, piastując sztandar z wypisanem hasłem: «Wolność, Równość, Braterstwo». Teraz, gdy burżuazya stała się klasą uprzywilejowaną, gdy się zlała, z dawnymi swymi wrogami, szlachtą, w jedną klasę wyzyskiwaczy, sztandar ten przeszedł w ręce robotników. W obradach nad prawami przeciwko anarchistom, socyaliści ostro wystąpili przeciwko zamachowi na swobodę. Zamach został uskutecznionym, lecz chyba nie na długo, gdyż robotnicy nie tak łatwo dadzą sobie wydrzeć choć część tych swobód, co przodkowie ich krwią własną wywalczyli. Widzimy więc, że wszędzie robotnicy albo stoją w obronie swobody politycznej, albo gdzie jej niema, starają

się ją zdobyć. W tym wypadku klasa robotnicza walczy nieraz nietylko dla swoich klasowych interesów, lecz i na korzyść wszystkich, którzy cierpią od ucisku politycznego. Jest to jeszcze jeden dowód, że zwycięztwo klasy robotniczej, jest zarazem zwycięztwem sprawiedliwości i ludzkości całej.

TOWARZYSZE! Partya nasza postanowiła wydać cały szereg broszur, poświęconych sprawom poszczególnych fachów. Pierwsza broszura p. t. «Sprawa mularska w Warszawie» już wyszła i służyć może za wzór do następnych. Zbierajcie, towarzysze, materyały do przedstawienia Waszych warunków pracy, a my z całą gotowością zużytkujemy je zaraz. Obecnie opracowywa się już kilka następnych broszur, w tej liczbie i górnicza.

Towarzyszy mieszkających zagranicą, upraszamy komunikować się z Redakcyą i administracyą «Robotnika» przez Zarząd Związku Zagranicznego Sosyalistów Polskich: Dawn. 7 Beaumont Square, Mile End Rd.—London E.

POKWITOWANIA.

Otrzymano 63 rs. 40 k. zebranych przez Zarz. Zw. Zagr. Soc. Pol. na fundusz 1894 roku.

Otrzymano od grupy T. przez W. 185 rs. za dostarczone wydawnictwa.

Od R. K. R. — 5 rs. 90 k.

STAN KASY

Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S.

za 1-sze półrocze 1894 r.

PRZYCHÓD:

Na 1-go stycznia w kasie	— 93 rs.	70 k.
Z rozprzed. wydawnictw	— 877 „	65 „
Dochody organizacyjne	— 2177 „	20 „
„ wypadkowe	— 59 „	—
Razem	— 3207 rs.	55 k.

ROZCHÓD:

Wydawnictwa i transporty	— 851 rs.	— k.
Wydatki organizacyjne	— 553 „	29 „
„ wypadkowe	— 85 „	50 „
Drukarnia partyjna, jej utrzymanie i koszta 1-go N-ru «Robotnika»	— 1576 „	71 „
Razem	— 3065 rs.	50 k.

Na 1-go lipca 1894 r. zostaje w kassie 142 rs. 05 k.